

Nr. 3. Lwów 30. Kwietnia 1870 r. Rok I.

CZARLIŃSCY.

ROZDZIAŁ Z POWIEŚCI.

(Ciąg dalszy).

Lecz opowiadanie nasze nie dotknie saturnaliów Nowosilcowskich, a toczy się po Ukrainie bujnej, jak zawsze tak i wtenczas niechętnej do umysłowej pracy. I poco się było uczyć tej gromadzie kozacko-pańskiej, tym rolnikom — poetom, co urodzili się na stu pokładach tradycji kobzarskiej i agronomicznej, co w braku nauki o tyle górowali natchnieniem, że w kikanaście lat potem, bez pojęcia o literaturze, dali jej szkołę nową, a we trzydzieści lat później, ani słysząc o technologji, zadziwili świat cały tysiącami cukrownianych kominów!..

Nie zawadzi jednak wyegzaminować p. Józefa, ażeby dowiedzieć się, jaka też była uczoność ta, co w towarzystwie ówczesnem dawała mu prawo uchodzić za światłego młodzieńca. Naprzód tedy p. Józef był muzykiem, i przez to już wyłączał się korzystnie z salonowego gminu. Talent jego zapewniał mu chleb, a towarzystwu wielką przyjemność sprawiał, — nie nadto — lecz była to rzecz niepospolicie ważna w owym patrjarchalnym czasie. Co się tyczy wiadomości klasycznych, Józef u ojca jeszcze poznajomił się z historją biblijną, z arytmetyką i jeografją elementarną, nauczył się kilkuset francuzkich słów i powiedzeń i umiał na pamięć Historję polską Wagi. Po wyjściu w świat przyszła kolej na literaturę piękną. Józef po kilka razy odczytał Kochanowskiego, wszystkich pisarzy Stanisławowskich, a nie tylko odczytał lecz i własną ręką poprzepisywał wszystko, co tylko mógł dostać z prac Woronicza, Karpińskiego, Niemcewicza, Autora Ludgardy, Osińskiego, Koźmiana i innych ulubionych pisarzów wieku. Z romansów podobały się mu nadzwyczaj *Przypadki Doświadczyńskiego* i *Pan Podstoli* — ideał ziemianina ówczesny. W czyściutkim pokoiku p. Józefa, gdzie wszystko odznaczało się najsurowszym porządkiem, rękopisy i książki składały się w zaszczytnem i dosyć ukrytem miejscu — w kantorowych szufladach; — a krył się ze skarbami swojemi p. Józef już to dla uniknienia natrętnych czytelników, co rzadko oddawali raz pożyczoną książkę, już dla innych powodów, które tłumaczyły się może takąż samą słabością właściciela. Był czas, kiedy zwrócenie książki, jak tytoniu fajkę, uważało się za drobnostkę bynajmniej nie obowiązującą, i p. Józef czasami korzystał z tego. W ten sposób dostała się mu raz połowa *Numy Pompiljusza*, wygrzebana w ekonomskiej apteczce. P. Józef, wyprosiwszy u kogoś nie uszkodzony egzemplarz, najsumienniej przepisał i wcielił do nabytku swojego niedostającą połowę, a nieszczęsną panią ekonomowę unieśmiertelnił wymyślonym samoistnie, czyteż od Konstantynowskiego kwestarza pożyczonym a pod ówczas świeżym jeszcze konceptem, opowiadając, jakoby na zapy-



DZIEJOPISARZE POLSCY: AUGUST BIELOWSKI.

tanie jego o losie bohatera powieści naiwna literatka odpowiedziała, że Numa wyszła za Pompiljusza.

Jeszcze więc raz powiemy, że p. Józef i podobni jemu kawalerowie niepoślednio figurować mogli w towarzystwie szlacheckiem. Przypuśćmy, że pokazać się tam mógł na chwilę Wilnianin lub Krzemieńczanin jakiś. W rozmowie każdej nie tylko sprostałby mu, lecz i górowałby łatwo samouczek światowy. Na wsi lubiono mówić o gospodarstwie, — uczeń zaś Śniadeckiego lub Czecha wywijałby się ogólnikami, gdy praktyczny p. Józef dorównywał w tym względzie hreczkosiejom najzawołańszym. Dzieła literatury pięknej były mu także znane. O naukach ścisłych pedant jedynie odważyłby się mówić w salonie. Historja kraju, w zakresie jej szkolnym, znajoma była p. Józefowi wybornie; a szczegóły jej rodzinne i podaniowe lepiej niż Wilnianom samym. Co się tyczy historji ludów postronnych, nie wdawano się wtedy ani w szczegóły ani w poglądy filozoficzne. Szlachcic prawił o Bonie, o Walezym, o Arcyksięciu Maksymiljanie, o Szujskich; czasami, szpikował rozmowę anegdotami o Turenniuszu, o Fryderyku Wielkim, — i wielce był wdzięczny Napoleonowi, że imieniem swojem zamazał kartę przeszłości, a ogromem swych czynów wygłuzował całą historję z pamięci.

Polityka ówczesna była morzem poezji dla umysłów szlacheckich. Bohaterem jej był nowożytny cezar z piorunami piramid i Marengo we wszechmogącej dłoni. Wszystkie ideały ducha swojego ojcowie nasi powalili pod stopy uwielbionego bożyszcza. Wiara w genjusz i wielkość jego była tak wielką, że w pięćdziesiąt lat później wyświecenie prawdziwego ich charakteru wywoływało rumieńce oburzenia na twarzach umierających starców. Co się tyczy p. Józefa, dostatecznie powiedzieć, że wszystkie biuletyny Napoleońskie przepisywał w najozdobniejszych księgach i po kolei deklamował je znajomym, zachwycając się sam i porywając w zachwyt swój szlachtę poczciwą.

W dwudziestym roku życia p. Józef doświadczył przyjemnego i wielce poetycznego wrażenia. Wezwany pewnego dnia do stołu, niespodzianie zastał w jadalnej sali nieznajomego sobie pana z odznaczającym się wyrazem twarzy, rozumnemi oczyma i wyłysiałem przedwcześnie czołem, Gospodarz pośpieszył zaprezentować mu p. Józefa, odezwawszy się przytem z pochwałą o muzykalnym talencie jego. Nieznajomy z miłym uśmiechem przemówił do młodzieńca w ten sposób:

— „Słyszałem o grze Waćpana. Kraj nasz ubogi jest pod względem sztuk pięknych. Dziś, gdy obowiązkiem obywatela każdego powinno być podźwignienie narodowego ducha, najdrobniejsza iskierka światła jest rękojmią pomyślniejszej dla nas przyszłości. Wielce byłbym szczęśliwy, jeżelibyś, panie Józefie, użył ku dobru swojemu to przyjaźne uczucie, które na wstępie obudziłeś we mnie powołaniem swem chlubnem i które ofiaruję tobie sercem najszczerszem. Przyjeżdżaj do Krzemieńca, a ja ci dostarczę słuchaczy, którzy niewątpliwie ocenią talent twój młody.“

Słowa te, wymówione protekcyjno — ojcowskim tonem i z dziwnie umiejętną wprawą, co bez wysilenia wszelkiego osłaniała szyk ich książkowy, wysłuchał p. Józef z wielkiem uszanowaniem, domyślił się bowiem, że gościem tak niepodobnym do innych był Czacki. Przyjechał on do Skalina obejrzeć bibljotękę domową i wyprosić u p. Korabia zapis na ulubione Lyceum swoje. Gospodarz otworzył mu zapylony księgozbiór, a sam z zakłopotaną miną udał się do gabinetu przygotować dokument na parę tysięcy złotych. Zaszczyt niespodziewanych odwiedzin zaledwie zrównoważył stratę pieniężną. Wprawdzie znakomity kurator pożegnany został uprzejmie, lecz gospodarz skwaśniał na parę godzin, i rozweselił się zaledwie pod wieczór, kiedy p. Józef komicznie mu opowiedział, jak wielki ów gość, oglądając się w bibljotece na wszystkie strony, zasunął w zanadrze książkę nawpół podartą. Wkrótce p. Korab' przy pomocy Józefa odkrył, że przywłaszczonym w ten sposób skarbem był stary i *na nic nie przydatny* psałterz Dawida. Wypadek ten śmieszył Korabia lat kilka, a wdzięczny Czackiemu za tak miłe wrażenie, zapomniał o wydartym sobie zapisie.

W miesiąc po odwiedzinach pamiętnych Józef występował z pierwszym koncertem. Krzemieniecka publiczność okryła pjanistę kwiatami i oklaskami. Mocno mu biło serce upojone szczęściem nieznanem; lecz ręka, jak zawsze była zimną i pewną siebie, a na ustach błądził uśmiech uprzejmy. Wszyscy go nie innym widywali w salonie. Chwilę tę Józef głęboko pogrzebał w sercu i nigdy nie mówił o niej, raz że samochwalstwa nie lubił, zkądinąd zaś, jak powiedzieliśmy, nie objawiał uczuć silniejszych i nigdy ich nie poruszał w rozmowie, poprzestając na wzmiankach o okolicznościach ubocznych, jemu tylko jednemu przypominających rzecz samą, tak że nikt domyśleć się nie mógł, jak mocno anegdota jakaś nieznaczna i najczęściej humorystyczna zrastała się z sercem opowiadającego.

Wesoło i szczęśliwie upływały Józefowi najpiękniejsze lata w Skalinie. Europa w jedno dziesięciolecie przeżyła dwie restauracje, kilka kongresów; Korona paradowała sejmami i wojskiem narodowem; Litwa zdobywała się na filaretyzm; — Ukraina tylko trzymała się starego toru i weseliła się butnie, pamiętając jednakże i o groszu powszednim... utile dulci!.. Trudno było zestarzeć się z pełnemi kieszeniami, dobrym żołądkiem i sercem płochem. Długo też p. Józef nie myślał, że trzeci mu już krzyżyk narasta.

Stary p. Nepomucen dożył do 1820 r. — Krzepko trzymali się ziemi ojcowie nasi. Przy śmierci ojca obecnym był tylko najmłodszy z synów, Erazm. Karolek był nauczycielem muzyki

u kasztelana Tarszy w Rawińcach. Starzec pobłogosławił żonę, Eraziowi polecił udać się pod skrzydło Józefa, i zasnął na wieki z mężką zakłopotaną twarzą... W kilka godzin zaledwie śmierć wypogodziła rysy bronzowe.

Wdowa, zgodnie z wolą przedśmiertną męża, nie wzywała Józefa do domu, ażeby mu nie przeszkadzać w pełnieniu obowiązku płatnego. Wiadomość o śmierci ojca doszła go w tydzień po odludnym pogrzebie. List otrzymany w salonie Józef odczytał z wielce miłym uśmiechem, lecz natychmiast poszedł do swego pokoju, i przytuliwszy się głową do ściany, jęknął łkaniem stłumionem. Podsłuchała go pokojówka jakaś i powiedziała pani. Ta od posłańca dowiedziała się o nowinie smutnej i pocichu zbliżyła się do drzwi, ażeby zmartwionemu przynieść pociechę, lecz drzwi były zamknięte. W kilka godzin, zobaczywszy Józefa, na zapytanie przyjaźne otrzymała odpowiedź tak chłodną, że przygotowane słowa współczucia zastygły jej na ustach, — a w parę dni potem Józef był uprzejmym i pogodnym jak zawsze.

Był natenczas w Skalinie rezydent — Bujwid niejaki — pijaczyna i głuptas, odznaczający się jedynie apetytem wilczym. Na drugi dzień po otrzymaniu wiadomości fatalnej, Józef, rozjątrzony smutkiem żółciowym, wpadł na biedaka z docinkami ostremi. Było to przy obiedzie. Staruszek poczerwieniał od wstydu; towarzystwo zrywało boki. Nareszcie wstano od stołu; rezydent cofnął się do pokoiku swojego, — a po chwili— któżby się tego spodziewał? — rozległ się po całym pałacu wystrzał pistoletowy. Nieszczęśliwego Bujwida znaleziono bez życia.

Józef pozostał miłym i wesołym jak zawsze. Zjawiła się mu tylko bruzda na czole.

W kilka tygodni po śmierci p. Nepomucena przyjechali do Skalina bracia Józefa. Karolek był dobrym i otwartym chłopakiem charakteru cichego lecz wesołego. Erazm wydawał się niezgrabnym i mógłby uchodzić za gapia, jeżeliby mu nie przelatywał po ustach uśmiech rozumny, Józef powitał braci dość zimno, a młodszego natychmiast egzaminować począł. Nie w smak mu były niechętne i lakoniczne odpowiedzie Erazma... Obaj wkrótce skwaśnieli, — nareszcie młodszy, unikając bury, cofnął się do salonu, gdzie nie znalazłszy nikogo, usiadł u fortepjanu i z razu cicho a następnie śmielej grać począł. Upłynęła godzina. Zamarzony chłopak nie wiedział, że ma słuchaczy. Cała rodzina Korabiów stała u drzwi, i korzystając z przerwy chwilowej, nagle artystę oklaskami okryła.

I w porę też zaszła demonstracja ta dla zakłopotanego Erazma. W tej chwili, groźny jak Jowisz, zbliżał się p. Józef rozgniewany nieśmiałem napomknieniem Karola o wyprawie młodego artysty za granicę. Jakto?.. on, starszy brat, dobroczyńca i opiekun rodziny, poprzestając na skromnej roli nauczyciela, malcowi zaś, który pojęcia nie ma o pracy ciężkiej, przychodzi myśl o Paryżu, o sławie, — i szalonym marzeniom tym błazen bez ceremonji poświęca zapracowane cudzemi rękoma pieniądze!.. Boże mój!.. Ile żółci wezbrało w sercu Józefa!.. Los jednak zrządził tak, że zamiast przygotowanej roli nieczułego braciszka, wypadło p. Józefowi odegrać całkiem inną — poświęcającego się dobroczyńcy. Sprawiły to zapalone pochwały Korabiów i dobroduszna a zarazem zręczna taktyka poczciwego Karola. P. Józef, nie mogąc nawet wypowiedzieć gniewu swojego. Zgodził się, po krótkiem wahaniu się, pożyczyć sto dukatów bratu na przyszłą wędrówkę; p. Korab' zaś podjął się wyrobienia pasportu i obiecał kilka rekomendacji, które rzeczywiście przydały się potem poczynającemu pjaniście.

(D. n.)

KARTKI Z PAMIĘTNIKA
Z CZASÓW OSTATNIEGO POWSTANIA.

(Ciąg dalszy.)



Bez bijącego serca wjeżdżałem do Warszawy. Warszawa nie budzi szczególnej sympatji w Litwinach, co innego Kraków, ten jest zawsze w pamięci, wzdycha się do niego, chce się tam być. Wilno i Kraków to dla Litwina Mekka i Medyna. To stolice Litwy i Polski — a Warszawa stolica Koroniarzy. Jest pewna niechęć wzajemna między Litwą a koroną, Koroniarz uważa Litwina za gbura, nieokrzesanego, a często za pół Moskala, ale jest zawsze z pewną sympatją dla niego i umie cenić przymioty Litwinów, chociaż siebie uważa za coś doskonalszego, za więcej cywilizowanego. Na odwrót Litwini nie mają ani szacunku dla Koroniarzy, ani ich nie lubią. Ta ogłada powierzchowna, ten szyk, wymowność, rażą Litwina i z góry na to pogląda, a to tak dalece że zapoznaje wielkie cnoty i poczciwy grunt w Koroniarzach, ze wstrętem odwraca się od Koroniarza bo nie może znieść tej powierzchownej blagi i nazywa każdego Koroniarza letkiewiczem, człowiekiem bez charakteru. Litwini znani ze swej gościnności, i wylania się dla gości, nigdy Koroniarza nie przyjmują serdecznie, chyba w razach wyjątkowych. Nie okażą mu tego, będą przesadzać się w grzeczności, ale nie będzie w tem serca.

I ja jako Litwin dzieliłem uprzedzenia współparafjan i nie miałem szczególnego nabożeństwa, ani do Koroniarzy, ani do Warszawy. Marzyłem zawsze o Krakowie, tęskniłem do niego i oczekiwałem tylko aby drogę żelazną wybudowano, a wnet chciałem zwiedzić tę ukochaną Medynę. Nu a po drodze chciałem też zobaczyć i błyszczącą ale pustą jak Koroniarz (według przesądu) Warszawę.

Zaraz przy wjeździe poddano rzeczy moje ścisłej rewizji, co mię nie mało zadziwiło, gdyż spostrzegłem że wówczas daleko większa swoboda panowała na Litwie jak w Kongresówce. Warszawa była w prawdziwem oblężeniu. Żałoba wprawdzie była powszechną, ale kiedy u nas na Litwie noszono się po polsku,—a właściwie jak kto chciał, bo każdy sobie według swojej fantasji ubiór sporządzał, — to w Warszawie ani jednej czamary, ani jednej konfederatki nie spotkałem.

Zabawiłem też w Warszawie według mego planu dwa dni. Te mi wystarczyły na oglądnięcie miasta ze wszystkich stron, wzdłuż i wszerz przebiegłem wszystkie ulice, ogrody, placy. Byłem w obydwuch teatrach. W teatrach grywano codziennie, chociaż były puste. Tak w jednym, jak w drugim cała publiczność składała się z kilkunastu oficerów w pierwszych rzędach krzeseł i kilkunastu ich sług na galerji, pomiędzy nimi tu i tam było po kilka kobiet. Zresztą ani jedna loża nie była zajętą, teatra puste zupełnie. Na galerji gdzie się umieściłem miałem sąsiadkę, młodą dziewczynę, która mię we wszystkiem objaśniała i nieznacznie wybadywała po co ja jestem w teatrze, gdy zaspokoiłem jej ciekawość zapytałem w zamian dla czegoż ona jest. Odpowiedziała mi: że tak wypadło aby ona była, a więcej nie może powiedzieć. Tyle co z tą moją sąsiadką i co znowu na ulicy spotykałem się z ludźmi, gdyż co krok musiałem się dopytywać: a co to? a gdzie to lub owo? Tyle nareszcie co w restauracjach stykałem się z ludźmi.

Zadziwiło mię, a i każdego ktokolwiek z Litwy, Ukrainy, Galicji czy Poznańskiego przyjedzie do Warszawy zadziwi to i w oczy mu uderzy, że nie spotyka w Warszawie Żydów. Owych Żydów pejsatych, brodatych, brudnych, w szlafrokach długich, a Żydówek na sposób jak to się one gdzieindziej noszą. Jeżeli się ich w Warszawie napotka to tylko jako osobliwość. Bo w Warszawie nie ma Żydów, są tylko Polacy.

Zrobiwszy taki przegląd Warszawy, odjeżdżałem z uczuciem wręcz przeciwnem temu z jakiem przyjechałem. Naprzód Warszawa nie wydała się tak błyszczącą powierzchownie jak o niej sądziłem, może to dla tego że była w żałobie, błyszczała tylko pięknością niewiast, nadzwyczajnem ugrzecznieniem ludności i wspaniałemi gmachami. Może ja tak byłem szczęśliwy, ale nie spotkałem ani jednej brzydkiej kobiety, nie spotkałem ani jednego niegrzecznego człowieka. I nie dziwię się jeżeli Warszawianin przyjechawszy do Wilna, Lwowa lub Paryża, uważa wszystkich za gburów, dla człowieka który z żył się z życiem warszawskiem wszyscy są gburami, takiemi muszą się wydawać.

Poznałem dopiero, acz byłem tak krótko, co to jest Warszawa. To jest naprzód miasto, w całem znaczeniu tego wyrazu, europejskie, stolica, a jakkolwiek ludnością (235.000) nie dorównywa żadnej innej większej stolicy, to jednak ma wszystkie właściwości wielkich stolic europejskich. Warszawa jest prawdziwą stolicą Polski, jest sercem Polski, jest duszą Polski. Warszawa jest tą potęgą, o którą się rozprysną wszystkie zachcianki carów. Warszawa nie przestanie skupiać w sobie,ześrodkowywać wszystkie życzenia i bole narodowe, nie przestanie ogrzewać swem ciepłem całego kraju, bądź bezpośrednio, bądź pośrednio.

Mogą Moskale wyrznąć całą ludność Litwy, Niemcy wynarodowić Poznańskie, może przemoc najboleśniejsze nam rany zadać, lecz dopóki to serce bije, dopóty Polska nie zginęła, serce to mocniej zabije a cała Polska, pomimo przemocy i narzuconych wpływów i pęt, odżyje. Warszawa jest dla nas taką potęgą jakiej nie ma żaden naród w Europie tylko Francuzi w swoim Paryżu.

Warszawa też nie jest sama z siebie, bo w takim razie Moskal by mógł ją spalić a ludność wyciąć, jak to już robił, ale tam ze wszystkich żył naszego organizmu jako do serca ściekają najżywotniejsze soki, zkąd znowu rozlewają się na cały organizm, tam się koncentruje życie narodowe. Warszawa dziś zabita jutro powstanie i znowu będzie tą samą Warszawą, tem odbiciem życia polskiego, tą duszą Polski.

Tu się przekonałem że ten Koroniarz gdzieś na prowincji tak nie sympatyczny i pusty, u siebie jest człowiekiem którego do rany przyłożyć. To ugrzecznienie, delikatność, a z tem połączona serdeczność jaką się napotyka w Warszawie na każdym kroku, we wszystkich warstwach zarówno ująć muszą każdego, przywiązać, ogrzać.

Jeszcze jedna rzecz w Warszawie zwróciła moją szczególną uwagę, to niesłychana taniość życia, która w stosunku do innych miast polskich, a tem bardziej zagranicznych jest bardzo rażącą. Dziś tam pozakładano tanie kuchnie, ale i bez tego jadłem obiad wyborny na 5 potraw za 36 groszy polskich (30 centów).

Ze smutkiem żegnałem Warszawę. Jakżesz ogromnie żałowałem że nie mając nikogo znajomego nie mogłem zajrzeć w życie rodzinne w Warszawie. A największy mój żal nad grobem będzie za tem, jeżeli mi los nie dozwoli choć chwil kilka spędzić w tem sercu Polski.

Widziałem Warszawę tylko powierzchownie, stykałem się z ludźmi maluczko, a brak mi słów na opisanie tych roskosznych wrażeń jakie wyniosłem z tego grodu. Nie mało miast i krajów przedtem i potem widziałem, ale żadne ani w setnej części nie pozostawiło tak miłych wrażeń jak Warszawa.

Wiele i wiele razy oglądałem się wyjeżdżając z miasta i nie raz z wagonu wychyliłem głowę aby rzucić raz jeszcze okiem na to miasto.

D. c. n.

GOŚCINNY DWOR.

Gościnny dwór i targ za Żelazną bramą, który przedstawia niniejsza rycina został wybudowany w 1841 r. na targowisku od dawna najwięcej uczęszczanem przez publiczność. Jeszcze w 1693 r. właścicielka tej okolicy, wówczas za miastem zostającej, Marja de la Grande Arquien, siostra królowej Marji Kazimiry, założyła w tem miejscu osady i nadała im przywileje. Dogodność pozycji i wiele okoliczności przyczyniło się do wzrostu targowiska za żelazną bramą, tak iż nawet w 1867 r. musiano przenieść targ towarów dowozowych na inne miejsce, a około gościnnego dworu pozostał targ tylko produktów przez pieszych dostarczanych.

Gościnny dwór obejmuje 168 sklepów pod żelaznemi kolumnami z 18 brandmurami.

Dziejopisarze polscy. Artykuł pod tym tytułem będzie zamieszczony później.



GOŚCINNY DWÓR W WARSZAWIE.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Otrzymujemy następujące pismo:

Na wniosek dra Libelta zaprosiło tutejsze Towarzystwo pedagogiczne wszystkich, piśmiennictwem ojczystem czy to bezpośrednio, czy pośrednio zajmujących się, na walne zgromadzenie, celem złożenia *komisji ortograficznej.* Posiedzenie odbyło się dnia 14. kwietnia w sali radnej. Zgromadzeni uchwalili następującą rezolucję:

„Sprawa ustalenia pisowni polskiej dokonaną być może pomyślnie tylko przez takie komisje, które posiadają zaufanie wszystkich stanów, zajmujących się piśmiennictwem ojczystem, a zatem wyjdą z wyborów i złożone będą w myśl wniosku dra Libelta z trzech profesorów, z trzech literatów i z trzech publicystów. Zgromadzeni wyrażają życzenie, ażeby komisje ortograficzne: krakowska i poznańska wyszły podobnie jak lwowska z wyborów.“

Do komisji ortograficznej lwowskiej wybrani zostali z grona profesorów pp. *Euzebjusz Czerkawski, Adam Kuliczkowski* i *Bronisław Trzaskowski,* z grona literatów pp. *Antoni Małecki, Henryk Schmitt* i *Władysław Wisłocki;* z grona publicystów pp. *Jan Dobrzański, Władysław Łoziński* i *Karol Widmann.*

ADAM KULICZKOWSKI.

— *Praktyczna nauka o nawozach,* dziełko Dra Emila Wolffa przełożył na język polski Antoni Śniegocki. Dziełko to ma wyjść wkrótce z druku, a pożyteczność jego każdy gospodarz sam oceni. W oryginale niemieckim doczekało się ono zasłużonego rozgłosu i popularności, kwestja bowiem, jakkolwiek zwięźle ale wyczerpująco i jasno jest przedstawioną.

LITWA.

Biedna Litwa! Siedym już lat car stoi z knutem i nożem nad gardłem umęczonej ofiary i pjany Mongoł pastwi się nad rozbrojonym i opuszczonym narodem.

A my mając swobodne ręce i nie krępowaną wolę nawet na szczere współczucie już prawie zdobyć się nie możemy. Z początku płakaliśmy, narzekaliśmy na los, potem godziliśmy się z położeniem i siedzimy ze spuszczonemi rękami. Kiedy nam dzienniki podają wieści z Litwy, my nawet nie wierzymy żeby to było prawdą co piszą, powiadamy: przesada.

Nie bracia, jeszcze żaden dziennik, w żadnym opisie męczarń na Litwie nie przesadził. Żaden dziennik nie mógł nigdy oddać całej grozy, całej wściekłości tyranji tam panującej; bo choćby miał

korespondenta któryby mu spisywał kronikę wszystkich nieszczęść, wszystkich boleści jakie widzi i o jakich zasłyszy, toby dopiero była kropla w morzu tego co się w całym kraju dzieje.

Dla niewierzących okólnik księdza *Stanisława Piotrowicza*, który podały wszystkie dzienniki, a który zapewno wyjdzie w krótce w któremś ludowem wydawnictwie, będzie świadectwem prawdy. Słowa księdza Stanisława są słowami Chrystusowemi, którym nikt nieuwierzyć nie ośmieli się. Ksiądz Stanisław bowiem pisząc ten okólnik spełniał największą ofiarę, największe poświęcenie na jakie człowiek zdobyć się może — skazywał siebie na męczeńską śmierć. Takie ofiary, tak wielkie poświęcenia tysiącami lat są odgrodzone. Ludzkość ich nie wiele liczy.

Ale też wśród nieznanych w dziejach ludzkości okrucieństw na jakie Litwa jest wystawiona—i kiedyż w XIX wieku, kiedy ludzkość szczyci się cywilizacją, kiedy świat cały tylko morały prawi o wzajemności i współczuciu ludów—a te wszystkie ludy razem nie tylko nie mogą się zdobyć na czyn żaden, ale nawet na słowo współczucia. Litwa go nie słyszała. — W chwili kiedy reprezentacja kościoła katolickiego zebrana w Rzymie, tego kościoła co to ogniem i mieczem tępił kraj litewski nawracając na katolicyzm, w tej chwili Litwa jest mordowaną za wiarę katolicką, a na Soborze nie ozwał się głos jeden na pokrzepienie jej zbolałej duszy. To też wśród tych okrucieństw Litwa wydaje męczennika - apostoła który jej imieniem przypomina światu chrześćjańskiemu, że żyje naród, który chcą zamordować za wiarę, zapytuje świat chrześćjański, azali jest jeszcze chrześćjańskim.

W stolicy Litwy ozywa się głos potężny, śmiały, wielki — głos który musi być dosłyszanym wszędzie, ale jakie wywrze wrażenie czas dopiero okaże i okaże zarazem całą wartość dzisiejszej cywilizacji i całą wartość moralności, której kodeksem kieruje się ludzkość?

Sąd wojenny skazał ks. Piotrowicza na rozstrzelanie i powieszenie, ale car pozazdrościł mu tego wieńca chwały i kazał go wywieść na lody archangielskie, gdzie go potajemnie zamorduje.

O TEM I O OWEM.

Szkoła jedwabnicza.

Gazeta Narodowa podaje, że rada oddziału lwowskiego Tow. gospodarskiego ma zamiar jeszcze w tym roku założyć we Lwowie, acz na mały rozmiar publiczną szkołę jedwabniczą.

Wiszorek czyli wyczystka do czyszczenia szkieł od lamp naftowych.

Szkła od tych lamp szybko czernieją a wyczyścić je nie łatwo. Używany dotychczas wiszerki do użycia gdyż walają szkło zamiast je czyścić. W Ameryce wynaleziono teraz wyczystki bardzo proste z wełny łatwo się brudzą przez kopeć i nie są zdatne i praktyczne. Na małej rurce metalowej osadza się woreczek kauczukowy (z gumy elastycznej.) Ten woreczek wprowadza się do cylindra i przez rurkę nadyma się poczem rurkę zatyka się palcem. Woreczek przez rozdęcie przystaje dokładnie do szkła. Pokręciwszy kilkanaście razy rurkę szkło mamy wyczyszczone. L.

Poprawienie mleka wydającego mało masła.

Często zdarza się, że krowa daje mleko, które zresztą jest bardzo dobre pod względem jakości, ale które nie posiada własności potrzebnych do tworzenia masła — i że brak ten o tyle jest dotkliwszym, że gdy się takie mleko zmiesza z resztą dobrego mleka od innych krów, to wyrabia się zeń mało masła i to jeszcze nie dobrego, albo podrzędnego gatunku. Tak samo bywa że krowa, która długi czas dawała dobre mleko, mimo pielęgnowania i dobrej paszy zaczyna dawać złe mleko. Otóż francuzki jeden gospodarz przez długoletnie badania i praktykę, doszedł do tego, że wynalazł sposób, by temu złemu zapobiedz; a że to i u nas przydać sie może, więc chętnie ten sposób podajemy w *Towarzyszu*. Oto jest: Bierze się 4 łuty siarkowego antymonu i 6 lutów nasienia kolendrowego*), to cienko sie miele, dobrze ze sobą miesza i zadaje krowom złe mleko dającym.

Aby nie pleśniało mięso i kiełbasy.

Należy rozczynić sól w wodzie do gęstości polewki. Tem nawiedzione mięso nie spleśnieje, a już spleśniałe oczyści się z pleśni, bowiem w kilka dni będzie obwiedzione kryształami soli, które pleśni przystępu wzbraniają.

Tania i trwała farba na drzewo.

Jako farbę na łaty, pulki, skrzynie inspektowe, sztachety, parkany, poleca inspektor ogrodów w Reutlingen bardzo praktyczny, tani i wszelką łatwością dający się przyrządzić środek. W dobrem zamknięciu przechowany cement świeży w najlepszym gatunku rozciera się z mlekiem na kamieniu podobnie jak farba olejna, której to gęstość powinna ta farba otrzymać. Drzewo mające być pociągane tą farbą, nie powinno być heblowane, lecz tylko piłą rznięte, — Dwa lub trzy razy pociągnięte drzewo tą farbą, zostaje zabezpieczone nie tylko przeciw wpływom powietrza, ale i od ognia. — Przed pociągnięciem farbą należy jednak drzewo należycie wysuszyć.

Wytępienie szczurów.

Bardzo zwyczajnym środkiem wytępienia szczurów jest następny: Miesza się 1 kwartę gipsu proszkowanego i osuszonego przez zagrzanie, z 1 kwartą suchej mąki pszennej, — a do tej mięszaniny dodaje się cokolwiek olejku anyżowego. Masę tę wsypuje się na talerze gliniane i ustawia w miejscach, gdzie są szczury, a nie daleko od tychże ustawia się misy

---

*) Jedno i drugie dostanie się już sproszkowane w każdej aptece; pierwsze nazywa się po niemiecku Schwefelantimon, drugie: Koriandersamen.

z wodą. Szczury żarliwie jedzą mieszaninę gipsową, a potem idą do wody; po napiciu się, tworzy się w ich żołądku ciasto gipsowe, którego strawić nie mogą i w skutek czego zdychać muszą.

Niezawodny i szybki sposób gaszenia palących się sadzy.

Na wsi często bardzo zapalają się sadze w kominach. Buchający płomień łatwo może zapalić dach i spowodować pożar. W miastach szczególniej piekarnie wystawione z tego rodzaju niebezpieczeństwo. Na wypadek zapalenia się sadzy w kominie dobrze jest mieć zawsze w zapasie parę funtów *sproszkowanej siarki*, którą przechowuje się we flaszce zatkanej korkiem. Skoro sadze się zapalą rozsypuje się na ognisku komina lub pieca siarkę zmięszaną z małą ilością prochu strzelniczego, jeżeli jest pod ręką, poczem siarkę zapala się. Od komina trzeba następnie oddalić się w celu uchronienia się od duszących par. Siarka podczas palenia się łączy z kwasorodem powietrza w skutek czego pozostaje tak zwany kwas siarkowy. Jest to gaz niezdatny do oddychania w którym każde ciało palące się gaśnie. Na tej zasadzie gaz kwasu siarkowego gasi natychmiast palące się sadze. L.

PORADNIK LEKARSKI.

— Ciekawem i pożądanem będzie dla rodziców mających małe dzieci uwiadomienie, iż wynalezionym a raczej lepiej powiedzieć, sprawdzonym został środek lekarski przeciwko ospie, która przy zastosowaniu tego leku szczęśliwie przechodzi, a nie pozostawia nigdy śladu swej bytności na twarzyczkach dzieci. Środkiem tym jest opawa (Sarracenia purpurea), roślina istniejąca na biegunach Ameryki północnej, a przez Indjan od dawna używana za skuteczny specyfik przeciwko ospie. Dr. Morris i Miller, jak podaje „Gazeta lekarska," pierwsi zachwalali jej użycie w ospie, lecz być może skutkiem złego zastosowania, długo była odrzucaną, szczególniej przez Anglików, w Ameryce zaś codziennie nabierała większego rozgłosu. W Niemczech jedni doktorzy wielce ją chwalili, gdy inni stanowczo potępiali, aż nareszcie Dr. Fleischmann, sprawdziwszy opawy na 300 chorych, zagrożonych częstokroć najgorszemi powikłaniami ospy przechylił szalę na korzyść tego środka. Opawa szkarłatna nie przecina choroby, ale przebieg jej czyni pomyślniejszym i krótszym, szczególniej, gdy wcześnie zastósowaną została, a blizny poospowe nie ukazują się wcale. W kilka godzin po jej użyciu zmniejsza się gorączka, ospałość, ból głowy i krzyża, kłucie w skórce ustępuje, ale też prędzej pryszy się i wysycha. Przy tem gorączka nie objawia się, a sama ospa nie jest zaraźliwą. Z pomiędzy 300 chorych u dwóch tylko wysypka trwała od 6 do 7 dni od początku do czasu jej wyschnięcia.

— *Niezawodny sposób przekonania się o śmierci człowieka.* Pewien Francuz przeznaczył nagrodę 20.000 fr. za wynalezienie niezawodnego sposobu przekonania się o śmierci człowieka. Nagrodę otrzymał Dr. *Canière.* Sposób jego polega na badaniu ręki zmarłego w cieniu przy świetle. Jeśli człowiek pozorną tylko śmiercią jest dotknięty, palce jego ręki w ciemnym pokoju trzymane przed światłem będą na brzegach przeźroczyste. Przeźroczystości tej nie będzie, jeśli życie z człowieka zupełnie uleciało,— ręka jego zasłoni światło jakby kamienną była.

— *Dr. Bourg* w Paryżu zrobił spostrzeżenia że miedź działa zbawiennie przeciw cholerze, zapobiegając jej powstaniu i rozszerzaniu się. Obecnie p. *Adeline* w Paryżu zastosowując powyższe spostrzeżenie, zaczął wyrabiać w swych zakładach perkal płótno i inne tkaniny używane na bieliznę w których włókno roślinne lub zwierzęce mieszane jest w pewnym stosunku z nićmi miedzianemi. Czas dopiero okaże o ile ten pomysł będzie skutecznym.

ROZMAITOŚCI.

— Według najnowszego spisu ludności *Lwów* posiada mieszkańców 87,105. *Kraków* 49,834 *Drohobycz* 16,884. *Przemyśl* 15,400. *Jarosław* 11,168. *Śniatyn* 10,600. *Horodenka* 10,000. *Nowy Sącz* 9,800. *Bochnia* 8,040. *Grodek* 8,000. *Biała* 6,500.

— *Połów ryb w Pińszczyźnie* dochodzi zdumiewających rozmiarów. Obfitość ryby w Prypeci nie zawsze bywa jednakowa; zwykle obfite połowy przypadają perjodycznie mniej więcej co lat dziesięć. Obfitość ta niekiedy przypada jednocześnie na całym basenie Prypeci; niekiedy zaś w jednej okolicy przypada lat parę wcześniej niż w drugiej. Rok bieżący był rokiem owej perjodycznej obfitości w okolicach ujścia Prypeci do Dniepru. O 9 wiorst od Mozyrza. w dobrach p. L-cza zapuszczoną toń wyciągano przez dni pięć, i wydobyto ryby około 3,000 pudów, pud po 40 funtów, a jak niektórzy utrzymują, około 5,000 pudów, gdyż prócz tego, co się dostało właścicielowi pobrzeża, każdy na własną potrzebę brał rybę dla siebie. Połów składał się głównie z leszczów, okuniow i sandaczów; leszcze były tak ogromne, że na pud szło nie więcej nad trzy sztuki. Rybę zakupili Żydzi i zaraz powieźli do Owrucza, Żytomierza, Kijowa, Mińska, Wilna itd. W samym Mozyrzu nawał ryby był tak wielki, że oddawano ją prawie darmo; za najpiękniejsze sztuki płacono najwyżej funt po $1^1/_2$ kop. (3 centy).

— *Warszawa* liczy dziś ludności 255,000.

— *Kalisz* 13,550.

— *Praga czeska* 157,000.

— *Berno* (w Morawji) 73,500.

— Ludność *Londynu* wynosi 3,215,000.

— W r. 1872 w Londynie ma się odbyć nowa wystawa powszechna.

— Kobiety w Anglji stanowią $^2/_3$ wszystkich romansopisarzy.

— W *Londynie* istnieje stowarzyszenie żeńskich lekarzy mające na celu praktykę lekarską kobiet

— W *Edymburgu* uniwersytet ukończył przygotowania do przyjmowania żeńskich studentów na medycynę. Słuchacze żeńscy pomieszczeni będą oddzielnie od mężczyzn i każdy profesor osobno dla kobiet, osobno dla mężczyzn miewać będzie odczyty. W Petersburgu kobiety od dawna uczęszczają na uniwersytet lecz pomieszczenie jest wspólne z mężczyznami. Teraz dopiero i tam projektują założenie osobnego uniwersytetu dla kobiet.

— W *Warszawie* p. Marszewska miała publiczny odczyt „kobieta kobietą“ w którym się oświadczyła przeciwko emancypacji kobiet w ogóle, a nawet przeciwko wyższemu wykształceniu.

— W *Poznaniu* projektują zawiązanie Stowarzyszenia politycznego.

— Zatwierdzoną została linja kolei żelaznej z Wrocławia do Warszawy. Uchwaloną budowa kolei z Chojnic do Bydgoszczy, i wkrótce ma się rozpocząć budowa kolei z Piotrkowa do Sandomierza, zkąd jeszcze nie wiadomo czy pójdzie do Przemyśla czy do Lwowa.

— Wystawa obrazów otwartą została we Lwowie 1 kwietnia.

— We Lwowie prof. Trzaskowski miał odczyt o emancypacji kebiet.

SPRAWY WYDAWNICTWA.

Na zapytanie czy prenumeratorowie *Bibljoteki Mrówki*, mogą otrzymać za 4 złr. rocznik *Mrówki* za rok 1869 wraz z premjum, pośpieszamy odpowiedzieć, że tak prenumeratorom *Bibljoteki*, jak *Towarzysza* służy to prawo.

Można także do administracji *Mrówki* nadsyłać przedpłatę na dzieło *Jenerała Józefa Garibaldego* p. t. „Rzym w XIX stuleciu czyli panowanie Mnicha“ powieść w dwóch tomach. Tom pierwszy wyjdzie w maju, drugi w czerwcu. Cena prenumeracyjna 1 złr. 50 c. — po wyjściu podniesioną będzie do 2 złr. 50 ct. Lista prenumeratorów będzie drukowaną.

Bibljoteki Mrówki wyszedł tomik 22 zawierający tom drugi powieści Czajkowskiego *Wernyhora* i został rozesłany wszystkim prenumeratorom. W druku jest następny tomik *Bibl. Mrówki* p. t. *Przyjaciele*, jest to najświeższa praca Adama Pługa na temat bajki Krasickiego pod tymże tytułem znanej, treść wzięta z życia i pięknym wierszem w formie dramatycznej napisana.

Mrówki zeszyt 3ci w krótce wyjdzie z druku.

— W kwestji zmienienia formatu *Bibljoteki Mrówki* otrzymaliśmy dotąd nie wiele oświadczeń, wszystkie bez wyjątku są za pozostawieniem dotychczasowego.

— Odpowiadając ks. P. M. z Lutyni N., oświadczamy iż podawanie w 1 tomiku po dwa lub kilka dzieł byłoby niedogodnem, szczególniej dla kupujących pojedyńcze tomiki. Nawet dzieła jednego autora lepiej jest podawać oddzielnie. Koszt wprawdzie trochę większy, ale też znowu niektórzy patrzą na liczbę tomików.

Wzywamy p. Michała Dąbrowskiego kolportera, do uiszczenia nam należności za rozprzedanie nakłady naszego wydawnictwa w roku zeszłym.

Wzywamy również pana Fenichla księgarza z Tarnowa do uiszczenia należności i zapytujemy czy chce koniecznie nas zmusić do poszukiwania sądowego.

Będziemy z kolei ogłaszać wszystkich, którzy mając firmy biorą u nas książki, rozprzedają takowe i pieniędzy nie chcą oddawać—bo w ten sposób narażają nasze wydawnictwo. Skąd mamy brać pieniądze na wydawnictwo jeżeli się one nie wracają nam po rozprzedaży.

Niektórzy podejmują się zbierania prenumeraty, wiemy o takich panach co pobrali prenumeratę, nam jej nie odesłali, a prenumeratorom nie dają pisma tłumacząc się że takowego im administracja *Mrówki* dla jakichś tam powodów nie nadsyła. Tym powodem jest że darmo dawać *już* nie chcemy.

Nadużycia poczty.

Otrzymaliśmy reklamacje, że 21 tomik *Bibljoteki Mrówki* nie został doręczony p. K. w Lisku i p. A. K. w Skale, 20 zaś pani J. B. w Budzanowie.

Drugi zeszyt *Mrówki* nie został doręczony panu K. w Bochni.

Szczutek stracił już nadzieję żeby przy dzisiejszej generacji pocztmistrzów pisma mogły regularnie dochodzić prenumeratorów i radzi poczekać na nową generację. Nie wiemy jednak kogo winić, bo nieraz otrzymujemy reklamacje od pp. pocztmistrzów, którzy i sami prenumerują i pomimo to nie otrzymują wysyłanych rzeczy.

Towarzysz wychodzi we Lwowie co drugą Sobotę.

Prenumerata do końca roku wynosi 3 złr.—2 talary — 10 franków.

Stali Prenumeratorowie *Bibljoteki Mrówki* prenumerujący wprost w administracji Mrówki otrzymują *Towarzysza* bezpłatnie i dopłacają tylko 1 złr. — 10 sr. gr.—3 franki do końca roku na koszta przesyłki i administracji.

Bibljoteka Mrówki wychodzi serjami, każda serja złożona ze 150 arkuszy druku kosztuje 4 złr. —3 talary — 12 franków. Można prenumerować częściowo.

Przedpłatę na *Towarzysza* składa się jednorazowo. Reklamacje nieopieczętowane nie opłacają się.

Przedpłata ćwierćroczna na illustrowane Czasopismo *Mrówkę* wynosi 2 złr. 50 c.—$1\frac{1}{2}$ tal.—$7\frac{1}{2}$ fr.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: August L. Skerl. **Z drukarni Dr. H. Jasieńskiego i K. Gromana.**